

Błądzenie nieprzypadkowe

Dzięki wypowiedzi komentatora (ABBA) w 418 numerze „PAUzy Akademickiej” miałem okazję zapoznać się z protestem grupy profesorów w sprawie pełzającej reformy uczelni oraz z obszerną ripostą animatora Narodowego Kongresu Nauki. Inne popularne źródła zagadkowo milczą o tym wielce wymownym zderzeniu.

Podzielałam pogląd autora, gdy pisze, że spór wokół tak fundamentalnych spraw w akademickim środowisku „to sytuacja całkowicie normalna”. Z szacunkiem zauważyłam, jak wśród wielostopnia protestu potrafił wyśledzić i napiętnować rażące „trzy słowa za dużo”. Lecz jego święte oburzenie z powodu łączenia kwestii reformy ze sporem politycznym mnie zastanowiło, choć podobnie jak ABBA sądzę, „że łączenie spraw nauki z polityką to prosta droga do upadku”. Przenikliwy obserwator najwyraźniej nie zauważa, jak powszechną normą stała się profesorska aktywność na politycznym polu. W Krakowie przed niewiele laty publicznie powtórzono cytaty słów wypowiedzianych przez polityka jako uzasadnienie takiego trendu: „Mądrość bez siły jest bezsilna”, nawet „...rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego nie krył swoich intencji – nauce jest potrzebna polityka”¹, a najbardziej krakowskie z krakowskich pism w tym samym miejscu wypunktowało cytaty: „Niejeden uczelniany gmach, niejedna biblioteka, centrum i laboratorium stały się pomnikami zaradnych politycznie profesorów”. Nie sądzę, by komentator PAUzy chciał powiedzieć to, co z jego tekstu wolno odczytać: gdy profesor polityczną aktywnością zdobywa korzyści, jest to czynnik dobry, lecz jeśli jego zaangażowanie miałyby nam przynieść szkodę, to grzech.

Sprawa nie jest banalnym sporem, „akademicką dyskusją”. Zapowiadana reforma na terenie akademickim to działanie stricte polityczne, pilotowane przez doświadczonych w takim rzemiośle profesorów. Namacalnym dowodem jest odpowiedź czołowego reformatora na protest kontestujących reformę profesorów, udzielona z wysokości jego pozycji (politycznej, nie uczelnianej). Można ją streścić w słowach, które na uczelni nie przekonałyby nikogo: To my mamy rację!

Nie mniej polityczny był (i jest) proces konstruowania przepisów nowego prawa, po raz kolejny jakoby „porządkującego” system. Pozbawiony drogowskazu, jasnego celu, określającego zadania reformy i społeczne oczekiwania wobec uczelni, projekt zmian pozostaje otwarty na środowiskową grę interesów, w której pierwszorzędna rola przypada profesorom dbającym o swoje. Nie dziwota, że w sporach o decyzje kształtujące prawo akademickie na lata sięgają po sprawdzone metody. Błąd, gorszy się ABBA, nawet zbrodnia.

Pryncypialny Jaspers przyznałby autorowi rację (por. PAUza, nr 415, s. 2):

[Profesor] „ma obowiązek milczenia o sprawach wewnątrz korporacyjnych, także wobec państwa, któremu winien jest całkowitą otwartość, ale tylko za pośrednictwem

całej korporacji. Wszelkie tajne rokowania jednostek z państwem w sprawach uniwersyteckich są haniebne, a wpływanie na decyzje na skutek osobistych kontaktów z urzędnikami państwowymi to intrygantwo”².

Jednak niemiecki autor pozostaje w Polsce zapoznany, a fundamentem utrwalonej przez trzy pokolenia akademickiej zwyczajności jest oczekiwanie korzyści. Wielkich i niedużych, szerokich lub lokalnych, lecz zawsze własnych, zgodnie z zasadą konkurencji, podstawą nowego ładu gospodarczego, którego chcemy być prymusami. Nie znając *Idei* Jaspersa, nie sięgając pamięcią do czasów, gdy kultywowanie elitarnego uniwersytetu było wspólną ambicją tworzących go ludzi i państwa, nie wyobrażamy sobie, że uniwersytet mógłby być bytem osobnym, funkcjonującym w przestrzeni rządzonej nie prawem korzyści, lecz racji.

Publiczne oburzenie ABBY to dobry znak. Wskazuje, że autor byłby skłonny przyznać rację obcemu filozofowi, któremu warto poświęcić uwagę raz jeszcze, gdyż pisał i o publicznych wypowiedziach profesorów, tak dziś rozpowszechnionych:

„Politykowanie profesorów jest oczywiście starą tradycją. W sumie nie przysparza im ona chwały. (...) W obrębie dzisiejszych zadań, w których istotną rolę odgrywa naukowa znajomość rzeczy, coraz bardziej – i to słusznie – liczy się głos badacza. Od kwestii medycznych czy technicznych aż po interpretacje prawa państwowego – jego wiedza wszędzie może znaleźć zastosowanie. Jego doświadczenie badawcze da się metodycznie wykorzystać w aktualnym konkretnym przypadku, ważnym z jakiegoś powodu dla państwa i społeczeństwa. Jednakże formą jego ekspresji nie będzie aktywność, ale uzasadnianie. Jego zadaniem jest przypominanie faktów i jasny wgląd w całościowy system realnych zależności”³.

Ostatnie zdanie to najbardziej przejrzyste i kategoryczne sformułowanie oczekiwań wobec poziomu profesorskich wypowiedzi na forum publicznym. Oceniając zatem dyskusję o reformie akademickiej, wypada uwzględnić „całościowy system realnych zależności”, nie tylko głosy osób doświadczonych w naukowym zawodzie. Dwie, kluczowe wśród wielu realnych zależności, były dotąd w debacie nieobecne lub słabo eksponowane. Pierwsza to oczekiwania państwa odnoszące się do roli uczelni wyższych (w całej ich różnorodności) w powszechnym systemie edukacyjnym. Drugi ważki element to historia środowiska akademickiego, ukształtowanego według sztucznych reguł nieistniejącego już porządku politycznego, wciąż obecnych w umysłach najbardziej zainteresowanych reformą.

Zamiast konkluzji, dedykuję szacownemu ABBIE cytaty: „...znaczące zmiany nie są możliwe bez świadomości stanu, w jakim się znajdujemy, i historycznej drogi, która do niego doprowadziła”⁴.

Nic nie wskazuje, abyśmy byli do takiej refleksji przygotowani.

LUDWIK KOMOROWSKI

Politechnika Wroclawska

www.komorowski.edu.pl

¹ L. Komorowski, *Nie wasz interes*, Tygodnik Powszechny, nr 24 (2009).
<http://www.komorowski.edu.pl/wp-content/uploads/2017/06/Nie-wasz-interes-TP-24-13-2009.pdf>

² Karl Jaspers, *Idea uniwersytetu*, wyd. Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2017; s. 170.

³ Ibidem, s. 178.

⁴ L. Komorowski, *Reforma nauki – nauka reformy*, Odra, nr 12 (2017).
<http://www.komorowski.edu.pl/wp-content/uploads/2017/12/Odra-2017-nr-12-s.-10-14.pdf>